

Teksty Drugie 2009, 6, s. 79-89



Wietrzenie polonistyki.

Mariusz Zawodniak

Roztrząsania i rozbiory

Wietrzenie polonistyki

I.

Gdyby do opisu socrealizmu, a także opisu stanu badań nad polskim socrealizmem podejść jak niegdyś do tzw. syntezy historycznoliterackiej (i tym samym użyć kategorii dużych figur procesu literackiego), to można by powiedzieć, że znaczna część takiego projektu została już wykonana – i to nawet jakiś czas temu. Powstały bowiem „rozdziały” o socrealistycznej poezji, prozie, a także socrealistycznym dramacie (oczywiście, jest osobny „rozdział” o realizmie socjalistycznym jako metodzie twórczej, a nawet kierunku czy okresie literackim). Są „rozdziały” o krytyce i elementach życia literackiego. Z innych prac dałoby się jeszcze ułożyć „rozdział” o czasopiśmie społeczno-kulturalnych (dalej już pomijam cały szereg szczegółowych, a tym bardziej pomniejszych zagadnień)¹. Jeżeli w takim spisie treści czegoś zasadniczego brakuje (powtórzmy: z tzw. dużych figur procesu literackiego), to z całą pewnością szeroko potraktowanej publicystyki. To zresztą pewnego rodzaju paradoks – w dotychczasowych badaniach nad socrealizmem nikogo specjalnie nie zainteresował ten obszar zjawisk, choć z pewnego punktu widzenia uznać go trzeba za najistotniejszy. Bo przecież od publicystyki wszystko się zaczęło (cała propaganda i wszelkie kampanie na rzecz „nowego”), to ona – także w rozumieniu ówczesnych prawodawców – miała do odegrania na oficjalnej scenie rolę najważniejsze (ważniejsze nawet od literatury)², ona uchodziła za podstawowy rodzaj

¹ Tych prac, jak sądzę, nie trzeba tutaj przypominać, uwaga o stanie badań nad socrealizmem ma charakter ogólnikowy i służy tylko zarysowaniu pewnej sytuacji.

² Por. wypowiedź J. Kotta z 1947 roku: „I tutaj w pełni zgadzam się z Żółkiewskim: nowa publicystyka dojrzała jest od nowej prozy. [...] I jeszcze jedno: doświadczenie historyczne uczy, że w okresach przełomu nowy styl i nowe treści

Roztrząsania i rozbiory

twórczości, ona więc dominowała wśród form wypowiedzi (angażując w jej uprawianie praktycznie wszystkich ludzi pióra). Krótko mówiąc: to publicystyka w największym stopniu kształtowała ówczesny język i formy ówczesnego dyskursu, także literackiego.

Oczywiście, o syntezie historycznoliterackiej mówię tutaj w sposób dalece umowny, wszak nie o ten gatunek piśmiennictwa literaturoznawczego mi chodzi ani o jakiegokolwiek projekty upodabniające się do niego. Zresztą w odniesieniu do socrealizmu takowych nie było i nie ma³. Jeśli próbowano rekonstruować historię literatury polskiej przełomu lat 40. i 50. to, jak wiadomo, odwoływano się do projektów zgoła odmiennych, aczkolwiek korzystających z osiągnięć i doświadczeń syntezy. Myślę przede wszystkim o ujęciu słownikowym – *Słownik realizmu socjalistycznego*⁴. Jak się wydaje, właśnie takie ujęcie i taka perspektywa (perspektywa pojedynczego hasła czy pojedynczego zagadnienia) zbliżyły badaczy w jeszcze większym stopniu do tego, co składa się na rozmaite „fragmenty” zjawiska, na jego przyczynki, uzupełnienia czy nawet drobiazgi. A więc do tego, co w dotychczasowej historii realizmu socjalistycznego, w badaniach zorientowanych na większe „figury”, spychane było na margines rozważań lub też trafiało do przypisów, najczęściej jednak pomijane było milczeniem.

prozy artystycznej zaczynały się niejednokrotnie od publicystyki i popularyzacji zdobyczy naukowych” (*Zoila albo o powieści współczesnej*, w: tegoż *Postęp i głupstwo*, t. 2: *Krytyka literacka. Wspomnienia 1945-1956*, PIW, Warszawa 1956, s. 158-159). W przypadku tych ostatnich chodziłoby, rzecz jasna, o popularyzację zdobyczy marksizmu.

- 3 Trudno bowiem w tych kategoriach opisywać książkę Zbigniewa Jarosińskiego *Nadwiślański socrealizm* (Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1999). Jest ona wprawdzie pierwszą w Polsce próbą monograficznego zarysu tego zjawiska, ale nawiązania do koncepcji syntezy są bardzo luźne. Podobnie rzecz wygląda w książce tegoż autora poświęconej większemu odcinkowi naszej literatury (*Literatura lat 1945-1975*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996).
- 4 *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasiak, Universitas, Kraków 2004. W słowniku odnajdziemy wiele haseł, które w sposobie relacjonowania faktów i zdarzeń wykorzystują narracje i całe gatunki znane z syntezy. Dość wymienić takie, jak (wymieniam w porządku alfabetycznym): ballada, dramat i teatr, konwencje i gatunki literackie, literatura dla dzieci i młodzieży, poezja, proza narracyjna czy realizmu socjalistycznego program). Jak jednak zauważa W. Bolecki: „Wchłanianie przez publikacje słownikowe i encyklopedyczne narracji rzekomo swoistej dla historii literatury (czyli syntezy historycznoliterackiej) nie unieważnia rzecz jasna tej ostatniej. Świadczy natomiast, że tzw. synteza historycznoliteracka była i jest jedynie gatunkiem służącym uporządkowanemu przekazywaniu wiedzy o dziejach literatury” (*Czym stała się dziś historia literatury*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1996, s. 52).

2.

W książce o polonistycznym literaturoznawstwie doby stalinizmu (i jego okolicach) Jerzy Smulski wydobywa na światło dzienne takie właśnie „fragmenty”⁵. Z przypisów – by tak rzec – przenosi je do tekstu głównego, pokazuje jednak ich wagę i znaczenie, to jak współtworzyły ogólny klimat zjawiska i w jakim stopniu przyczyniały się do osiągnięcia przez władzę wytyczonych celów. Smulskiego interesują wydarzenia z pozoru drugorzędne, tymczasem – jeśli spojrzeć na nie z punktu widzenia zaprowadzanego systemu – dotyczą one kwestii niezwykle istotnych, w niektórych przypadkach wręcz fundamentalnych.

Najwięcej uwagi badacz poświęcił powojennym zjazdom młodzieży polonistycznej (to najobszerniejsza i – jak się wydaje – najważniejsza część książki). Otóż relacja z owych spotkań i towarzyszących im imprez czy przedsięwzięć w znakomity sposób obrazuje te działania i te mechanizmy, bez których budowanie totalitarnego państwa byłoby praktycznie niemożliwe. Chodzi mianowicie o i n s t y t u c j o n a l i z a c j ę życia, o poddawanie każdej działalności planowaniu, a następnie kontroli i nadzorowi; chodzi o tworzenie struktur i sieci zależności, a więc też budowanie nieodzownej biurokracji. Niestety, historia, którą Smulski w drobiazgowy wręcz sposób przypominał, to historia stopniowej, ale wyraźnej instytucjonalizacji i etatyzacji naszej powojennej polonistyki. Polonistyki, początkowo jeszcze „pluralistycznej”⁶, niebawem jednak już tylko „postępowej”. Jak wiadomo, widocznym znakiem tych przemian stał się, powołany w 1948 roku, Instytut Badań Literackich:

Wielka rzesza polonistyczna będzie dopiero wtedy razem z nami, gdy zostaną dokonane ostateczne i nieodzowne przesłanki instytucjonalne przełomu naukowego w dziedzinie historii literatury. Wielkie nadzieje łączymy z faktem powstania Instytutu Badań Literackich, skupiającego aktywnych postępowych badaczy; z powstaniem katedr obsadzonych przez profesorów-marksistów.⁷

⁵ J. Smulski „Przewietrzyc zatęchłą atmosferę uniwersytetów”. *Wokół literaturoznawczej polonistyki doby stalinizmu*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2009. Cytaty i odwołania do książki lokalizuję w tekście. Tytułowa formuła pochodzi z wystąpienia Andrzeja Kijowskiego, relacjonującego w 1950 roku na łamach „Echa Krakowa” osiągnięcia IV Zjazdu Kół Polonistycznych (s. 13).

⁶ Smulski, niezwykle rzetelnie relacjonując przebieg każdego zjazdu, zwraca też uwagę na różnice, jakie się ujawniały w trakcie tych spotkań – i to nie tylko pomiędzy założeniami metodologicznymi poszczególnych wystąpień, ale i w postawie całych środowisk: „Łódź – wybitnie marksistowska – wystąpiła zwracając i ofensywnie, Kraków przeciwstawił się jako ośrodek myśli katolickiej, podając rękę do porozumienia, Warszawa podniosła sprawę AK, w innych zagadnieniach solidaryzując się raczej z Krakowem” (cyt. za: J. Smulski „Przewietrzyc zatęchłą atmosferę uniwersytetów”, s. 20, relacja Konwickiego po pierwszym spotkaniu polonistów w Krakowie w 1946 roku).

⁷ Fragment wystąpienia Zbigniewa Wasilewskiego, otwierającego IV Zjazd Kół Polonistycznych (cyt. za: tamże, s. 39).

Roztrząsania i rozbiory

3.

Zapewne ciekawić może to, w jaki sposób Smulski te dzieje zrekonstruował – mowa przecież o naszym środowisku i naszej dyscyplinie. Mowa o wydarzeniach, zjawiskach i całych zastępach ludzi (w przeważającej mierze młodych ludzi) wciągniętych – jakby powiedział poeta – w „prostackie tryby historii”. Mowa o wypadkach rozgrywanych według scenariusza i stanowiących element gigantycznego rytuału – modelu życia w totalitarnym państwie. A zatem mowa o zjazdach, dorocznych zjazdach, jako podstawowej formie kolektywnej aktywności, zbiorowej manifestacji; zjazdach jako miejscu „walki” i miejscu „rozprawy” („walki o metodę” i „rozprawy z przeżytkami”); zjazdach jako momentach, w których dokonuje się przełomów i zapisuje punkty zwrotne w dziejach państw i społeczeństw.

W taką właśnie dialektykę wydarzeń wpisane były powojenne zjazdy młodzieży polonistycznej (sześć zjazdów w okresie 1946-1952). Stanowiły one element szerokiej kampanii (walki „o miejsce metody marksistowskiej na uniwersytetach”) i jako takie były wstępem do zmian, które ostatecznie zadekretowano w 1950 roku podczas Ogólnopolskiego Zjazdu Polonistów (przyjęcie marksizmu jako obowiązującej metody w badaniach literackich)⁸. Były więc zjazdy młodzieży polonistycznej imprezami o charakterze przygotowawczym⁹, towarzyszyły im jednak całkiem poważne zobowiązania i tym samym poważne do wykonania – zadania:

⁸ Smulski pisze, iż „historia owych zjazdów daje się zatem przedstawić jako droga od walki do zwycięstwa” (s. 12) i na potwierdzenie cytuje uwagi Jerzego Ziomka z 1950 roku, podsumowującego IV Zjazd: „Zaczęta na pierwszym, krakowskim Zjeździe walka o metodę badań literackich zakończona została w Warszawie walnym zwycięstwem metody marksistowskiej”. Przypomnijmy, że IV Zjazd obradował w grudniu 1949 i jako taki był ostatnim przygotowującym i niejako zapowiadającym Ogólnopolski Zjazd Polonistów, który obradował z kolei w maju 1950. Następne dwa zjazdy młodzieży polonistycznej, te z 1951 i 1952, należy zatem postrzegać jako wykorzystujące już doświadczenia i zdobycze Ogólnopolskiego Zjazdu, a nawet wprowadzające w życie jego konkretne zalecenia. Zapewne nie przypadkiem na V Zjeździe Naukowym Młodzieży Polonistycznej zajęto się romantyzmem jako epoką najbardziej „zakłamaną” (to wyraźne echa po Ogólnopolskim Zjeździe Polonistów). Ciekawe też, że po 1950 roku, czyli po Ogólnopolskim Zjeździe i po oficjalnym zadekretowaniu marksizmu (dającego prawdziwie „naukowe podstawy metodologiczne badań literackich”), zaczęto używać w nazwie zjazdów młodzieży polonistycznej określenia „naukowy”, choć – trzeba i to podkreślić – niekiedy pojawiało się ono już wcześniej, na przykład w sprawozdaniach ze zjazdów, a nawet w nazwie kursów przygotowawczych.

⁹ O „przygotowawczym” charakterze pierwszych powojennych zjazdów świadczy już choćby ich doroczność – do 1949 odbywały się systematycznie, co roku. Cele czy zadania „przygotowawcze” można by oczywiście objaśniać na różne sposoby, wydaje się jednak, że poza wszystkim innym chodziło w dużej mierze o mobilizację środowiska młodych polonistów, o ich grupowanie i liczenie kadr.

Zawodniak Wietrzenie polonistyki

Zobowiązujemy się ożywić pracę naukową ośrodków polonistycznych, przenieść wyniki naukowe kursu na teren naszych uczelni, zastosować je w praktyce naukowej oraz przygotować najstaranniej, przy największym rozszerzeniu kolektywu naukowego referatów i dyskusji na V Ogólnopolski Zjazd Naukowy Młodzieży Polonistycznej.¹⁰

Co przy tym ciekawe – zjazdy to oczywiście centralne wydarzenia dorocznych inicjatyw i tym samym najważniejsze w życiu środowiska, pamiętać jednak trzeba, że życie to współtworzyły inne jeszcze przedsięwzięcia, nie mniej znaczące, a z pewnego punktu widzenia nawet istotniejsze. Smulski i tym razem drobiazgowo odnotowuje wszelkie kursy przygotowawcze dla referentów zjazdowych (w rodzaju Ogólnopolskiego Naukowego Kursu Marksistowskiego!), odnotowuje też imprezy i spotkania, jakie towarzyszyły kolejnym zjazdom (turnieje poetyckie, konkursy na recenzję, nowelę czy utwór wierszowany, do tego jeszcze zwiedzanie fabryk i zakładów, spotkania w świetlicach, udział w koncertach i pokazach). A na to wszystko sporo publikacji – nie tylko zresztą zjazdowych (i co trzeba podkreślić – na łamach najważniejszych czasopism społeczno-kulturalnych i naukowych). Młodzież polonistyczna wciągnięta więc była w wir głównych wydarzeń, podobnie jak młodzi literaci nastawiona „bojowo” i podobnie jak tamci gotowa do otwartej konfrontacji. Jak zresztą wiadomo, wśród ówczesnych młodych polonistów nie brakowało początkujących literatów – i odwrotnie (poza tym literaci – co rozumiało – byli też na zjazdy polonistyczne zapraszani, w tym na przykład tzw. pryszczaci)¹¹. Ciekawe jednak, że wypadki pomię-

Jak bowiem wiadomo, w pierwszych latach reprezentacje zwolenników marksizmu były w niektórych uniwersytetach bardzo wątłe i na domiar słabo zorganizowane. H. Markiewicz tak to wspomina: „W pierwszych latach powojennych na polonistyce krakowskiej panowała atmosfera swobody naukowej. Profesorowie zapewne nie mówili wszystkiego, co myśleli, gdy chodziło o styki literatury z polityką, ale metody marksistowskiej (wtedy mówiono jeszcze eufemistycznie: „socjologicznej”) nikt im nie narzucał. Wśród studentów mojego i wyższego rocznika zwolenników jej można było policzyć na palcach jednej ręki – należeli do nich zaledwie bracia Zbigniew i Andrzej Wasilewscy, Łempicka i ja. Wśród roczników młodszych byli już oni bardziej liczni. Na zajęciach nie dochodziło do sporów metodologicznych” (*Mój życiorys polonistyczny z historią w tle. Rozmowa z autorem uzupełniła B.N. Łopieńska*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 83-84).

¹⁰ Zobowiązanie naukowe uczestników kursu naukowego polonistów w Spale (cyt. za: J. Smulski „Przewietrzył zatęchłą atmosferę uniwersytetów”, s. 47).

¹¹ Także młodzi poloniści, niezależnie od tego, czy sposobili się do sztuki pisarskiej, czy nie, gościli na rozmaitych naradach i zjazdach młodych literatów (zresztą część polonistów albo do Związku należała, albo ubiegała się o przyjęcie). Jak wiadomo, do najważniejszych imprez młodych literatów należały te w Nieborowie. Szczególnie dużym echem odbił się zjazd z przełomu marca i kwietnia 1951, na którym wyraźnie swój udział zaznaczyli poloniści (referat *Literatura polska w służbie narodu i postępu* T. Drewnowskiego, M. Janion i M. Żmigrodzkiej).

Roztrząsania i rozbiory

dzy „młodymi” i „starymi” na scenie literackiej i w życiu uniwersyteckim czy naukowym układały się nie całkiem podobnie – ale to uwaga na marginesie¹².

Jak na każdym innym, tak i na tym obszarze życia (uniwersyteckiego) toczyły się „walki” i „spory”. Jeśli w pierwszych latach powojennych pisarze i krytycy spierali się o metodę twórczą, czyli o realizm, to młodzież polonistyczna (inspirowana i odpowiednio przygotowywana przez swoich starszych kolegów i opiekunów) spierała się o metodę badań literackich, czyli rzecz jasna o marksizm. Spierała się zjadle i przede wszystkim bez żadnych zahamowań: „Atakowaliśmy wprost – i hurtem – wszystkich bogów nowszej polonistyki: Wóycickiego, Łempickiego, Kleina, Konrada Górskiego, Kridla, Ingardena. I w dodatku nie na flankach teorii, lecz frontalnie; w węzłowym zagadnieniu filozoficznym literatury”¹³. Spierała się nad wyraz poważnie, bo i „wróg” był dostatecznie groźny – to wszędobylski formalizm, który „zapuścił korzenie na uniwersytetach” i wszelkie inne „zbankrutowane kie-

¹² Na marginesie też pozostawiam uwagę o nieodnotowanym przez Smulskiego wydarzeniu, wydarzeniu ważnym, które wprawdzie nie wpisuje się w historię samych zjazdów kół polonistycznych, sytuuje się jednak w bezpośrednim ich sąsiedztwie i niewątpliwie wpisuje się w historię dyscypliny i całego środowiska. Chodzi mi mianowicie o rok 1946, rok pierwszego po wojnie Zjazdu Delegatów Kół Polonistycznych. Jak wiadomo, obradował on na przełomie października i listopada, i zainicjował serię podobnych spotkań. Ale warto też zauważyć, że zaledwie miesiąc wcześniej, dokładnie w dniach 29-30 września, obradował Zjazd Naukowo-Literacki im. B. Prusa, który traktowano jako pierwszy po wojnie zjazd polonistów uniwersyteckich i polonistów szkół średnich. Zjazd był bardzo poważnie potraktowanym przedsięwzięciem, połączonym m.in. z obchodami 60-lecia Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza (a także wyborem nowych władz Towarzystwa). Jego uczestnicy obradowali w czterech sekcjach i wygłosili w sumie kilkadziesiąt referatów. Ale co ciekawsze, zapowiadali następny zjazd polonistów na rok 1948 bądź 1949 (na stulecie Wiosny Ludów i wiadome rocznice głównych romantyków – mówiono nawet o tym planowanym zjeździe jako „zjeździe romantycznym”). Jak jednak wiadomo, do takiego spotkania polonistów nie doszło. Miało ono miejsce dopiero w maju 1950 roku i na domiar miało zupełnie odmienny charakter. Wspominam o tym zjeździe także dlatego, że nie odnotowuje go nawet Andrzej Biernacki w swojej *Historii ośmiu zjazdów polonistycznych. Od Michała Bobrzyńskiego do Stefana Żółkiewskiego* (Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1997). Jak wiadomo, Biernacki osobną część swojej *Historii* poświęca zjazdom powojennym, ale są to jedynie uwagi na temat zjazdów z 1950 i 1958 roku. Natomiast o pierwszych latach powojennych, odnotowując dla przykładu wydanie „żałobnego” rocznika „Pamiętnika Literackiego” z 1946 roku, napisał: „O nowym zjeździe naukowym polonistów nie myślano, gorączka odbudowy niemal wszystkiego od podstaw, gorączka pełna wyrzeczeń i jakoś mimo wszystko radosna, świętowanie odkładała na później” (s. 98). Warto więc odnotować, że taki zjazd jednak się odbył! I zresztą pisała o nim prasa. A jego przebieg relacjonował nawet sam Kazimierz Wyka (*Pod znakiem Prusa i Sienkiewicza*, „Odrodzenie” 1946 nr 43, s. 10).

¹³ Fragment wspomnienia Tadeusza Drewnowskiego (*Tyle hałasu – o nic? Wspomnienia*, Warszawa 1982; cyt. za: J. Smulski „Przewietrzyc zatęchłą atmosferę uniwersytetów”, s. 27).

runki literackie”. Spierała się wytrwale, aż osiągnęła cel (już III Zjazd „zakończył się całkowitym sukcesem grupy i metody marksistowskiej”)¹⁴. Zdaniem więc niektórych komentatorów młodzież polonistyczna zasłużyła nie tylko na słowa uznania, ale i na pamięć: „Młodzi robili rewolucję metodologiczną, uczyli materialistycznie patrzeć na historię literatury polskiej”¹⁵.

Otóż Jerzy Smulski opowiedział tę historię w sposób przewrotny, żeby nie powiedzieć – przebiegły. Chcąc zapewne uniknąć łatwego w takim przypadku oceniania, a tym bardziej osądzania, sięgnął, jak się wydaje, po złoty środek. Znalazł go w samej epoce, a nawet w samym centrum wydarzeń, o których pisze. Sięgnął mianowicie po gatunek mowy, który sam przez się stwarzał ówczesną rzeczywistość, relacjonował ją bowiem, opisywał, a nawet podawał do wierzenia. Mowa, rzecz jasna, o s p r a w o z d a n i a c h. Sprawozdania z obrad, z przebiegu zjazdu, z posiedzenia plenum, to kanonizowane wręcz formy wypowiedzi, w wielu przypadkach jedyne, za pomocą których przemawiano do społeczeństwa.

Można by zatem powiedzieć, że Smulski w jakimś sensie odwołał się do poetyki okresu, o którym mowa, i że odegrał rolę kolejnego sprawozdawcy. Tyle że w sposób całkowicie odmienny: rzetelnie, bez emocji, a tym bardziej bez jakichkolwiek oskarżeń, omówił przebieg powojennych zjazdów polonistycznej młodzieży. Chciałoby się rzec, że dla opowiedzenia najważniejszych wydarzeń z życia środowiska (a do takich w każdym przypadku należały zjazdy) znalazł formę najbardziej odpowiednią¹⁶. Przy okazji zdał sprawę także z tego, jak i w jakim stopniu podobne wypowiedzi wypełniały ówczesną przestrzeń komunikacyjną, jak współtworzyły system oparty na hierarchii wystąpień i na rytuale¹⁷ (o wadze

¹⁴ Tak podsumowywał III Zjazd Kół Polonistycznych Zbigniew Wasilewski (cyt. za: tamże s. 37).

¹⁵ Wyimek z artykułu Zbigniewa Leskiego z 1955 roku (cyt. za: tamże, s. 72).

¹⁶ Uczynił więc podobnie, jak swego czasu Jacek Łukasiewicz, gdy chciał opowiedzieć „jeden dzień w socrealizmie”. Wzorca gatunkowego dla swego wystąpienia szukał w tamtej epoce – i znalazł. Gatunkiem tym okazała się *prasówka* (zob. *Jeden dzień w socrealizmie i inne szkice*, Wyższa Szkoła Zarządzania Marketingowego i Języków Obcych–”Para”, Katowice 2006, s. 67-92).

¹⁷ W wystąpieniach młodych polonistów, zwłaszcza tych korzystających z narzędzi marksizmu, nie mogło na przykład zabraknąć rytualnych odwołań do autorytetów. A z kolei sprawozdawca wydarzeń nie mógł faktów takich przeoczyć czy przemilczeć. W relacjach podkreślano więc, że młodzi poloniści odwoływali się w swych referatach na przykład do Bieruta, że należycie też wykorzystywali najnowsze prace samego Stalina (te o językoznawstwie, ogłaszane także w naszej prasie). Stefan Żółkiewski zwracał się nawet do młodzieży polonistycznej tymi słowami: „Dumni możecie być [...], że w swojej pracy potrafiliście wyzyskać wskazania ostatnich prac towarzysza Stalina” – zob. Smulski, s. 55-56). Z drugiej zaś strony – jeśli takowych odwołań nie czynili (a powinni byli!), to podlegali równie programowej krytyce (zob. J. Smulski „Przewietrzyć zatęchłą atmosferę uniwersytetów”, s. 62).

Roztrząsania i rozbiory

i znaczeniu świadczyły przede wszystkim liczby takich wystąpień, praktycznie zalewające prasę¹⁸).

4.

A więc zjazdy, referaty, sprawozdania – domena powojennej rzeczywistości. Podstawowe formy życia zbiorowego i publicznego, podstawowe gatunki wypowiedzi, podstawowe sposoby komunikowania się. Czytając pod tym kątem książkę Smulskiego, można powiedzieć, że w dalszych jej partiach badacz skwapliwie uzupełnia repertuar socrealistycznych obrzędów, a zwłaszcza jego wytworów. Pokazuje więc, jak na przykład wokół szkolnego nauczania, kolejnego obszaru wielkiej i mozolnej indoktrynacji, zawiązuje się jeszcze jedna sieć spójnych przedsięwzięć, przede wszystkim jednak, jak do celów tych wykorzystuje się całe „instrumentarium gatunkowe” (określenie Jacka Łukasiewicza). A w tym przypadku było ono wyjątkowo bogate. Przede wszystkim więc nowe podręczniki (przedstawiano je jako pierwsze opracowania „oparte na nowych zdobyczach naszego literaturoznawstwa”, dające pełne obrazy epoki oraz „naukową interpretację związanych z nią zjawisk literackich”¹⁹). Do tego zaś cała gama dodatków: rozmaite programy, materiały do nauczania, wypisy, no i antologie. Zwłaszcza kariera tych ostatnich godna jest podkreślenia, przekraczają one bowiem granice użytkowania szkolnego, ale co więcej – uzmysławiają też funkcjonowanie charakterystycznych procedur i mechanizmów, które wówczas ważyły na obecności dzieł literackich (tak w obiegu szkolnym, jak i w życiu literackim w ogóle). Otóż antologie sytuowały się niejako na końcu wieloetapowego procesu „przebierania” dzieł, ich selekcjonowania. Jako takie były gatunkiem – chciałoby się powiedzieć – najbardziej dobranym do oczekiwania władzy. W oczywisty sposób zastępowały już nie tylko dzieła wybrane tego czy innego autora, zastępowały też wszelkie inne przeglądy, kolekcje, biblioteczki, za każdym razem redukując liczby pisarzy i ich utworów, sprowadzając je, po pierwsze, do pewnego minimum, po drugie zaś – czyniąc z owego minimum zestawy najbardziej reprezentatywne. Służyły więc antologie „manipulowaniu treścią utworów i dowolnemu budowaniu tradycji pozytywnej” (s. 135)²⁰. „Wybrali-

¹⁸ Każdy kolejny tom Polskiej Bibliografii Literackiej (za odpowiednie lata powojenne) rejestruje co najmniej dziesiątki takich wystąpień, zwłaszcza że poza samymi referatami czy sprawozdaniami ze zjazdów ogłaszano też różnego rodzaju zapowiedzi, komunikaty czy głosy dyskusyjne. Mówiąc jeszcze inaczej: gdyby obecność zjazdów w ówczesnej prasie, a zwłaszcza jakiegokolwiek odwołania do nich, mierzyć liczbą odsyłaczy w specjalnych indeksach, byłyby to bez wątpienia wydarzenia najczęściej notowane (jak wiadomo, w PBL indeksy takowe sporządzano, ale rzecz jasna nie odsyłały one do wszelkich wystąpień okołozjazdowych).

¹⁹ Zob. K. Wyka *Historia literatury polskiej dla klasy X*, cz. 1: *Romantyzm*, PZWS, Warszawa 1953.

²⁰ W książce Smulski poświęca antologii jako gatunkowi uwagi o charakterze uzupełniającym (i zasadniczo dotyczą tylko jednej pozycji, przywoływanej tu

śmy wiersze, które lubimy” – pisał Adam Ważyk w jednej z najważniejszych antologii tamtych lat – o takim zresztą tytule. I dodawał:

Przeszłość nagromadziła dziedzictwo, w którym trzeba zagospodarować się na nowo w myśl poznawczych i humanistycznych celów poezji. Trzeba sobie wskazać, co powinniśmy cenić z przeszłości, aby nowa socjalistyczna kultura mogła znaleźć oparcie w dawnym doświadczeniu poezji narodowej.²¹

Mechanizmom selekcji i „dobierania” dzieł, dopuszczania ich do obiegu, towarzyszyły jeszcze inne rytuały (obrzędy i gatunki). Swoiste dla socrealizmu były na przykład rozmaite plebiscyty czy ankiety (w rodzaju *Jakie dziesięć książek należy najrychlej wznowić*). Jerzy Smulski przypomina o nich przy okazji wybranej dyskusji (o polityce przekładowej), pokazując jednocześnie owe plebiscyty czy ankiety jako jej swoiste odmiany. Opisuje więc, jak sama d y s k u s j a, sprowadzana wówczas do odpowiednich rozmiarów, a przede wszystkim odpowiednich form, podlegała także rytualizacji (dyskusja „nowego typu”). A jednocześnie – jak tej rytualizacji się wymykała. Zwłaszcza w pewnych okresach²².

Dyskusje z pierwszych powojennych zjazdów i dyskusje z kolejnych lat 50. (o podręcznikach, o literaturze dwudziestolecia, o wznowieniach) stają się swoistą klamrą dla opisywanych zjawisk i wydarzeń (i przy okazji dla całej książki). Jako dyskusje właśnie, a więc coś, z czym socrealizm nie do końca sobie radził (choć i to próbował normatywizować), co rozsadzało go niejako od środka, a co w znako-

książki Kotta i Ważyka), wcześniej był natomiast autorem hasła *Antologie, almanachy* zamieszczonego w *Słowniku realizmu socjalistycznego*.

21 Z *Przedmowy* Ważyka (cyt. za: J. Smulski „Przewietrzyć zatechłą atmosferę uniwersytetów”, s. 137).

22 Smulski, jak się jednak wydaje, niepotrzebnie nazywa podobne zjawiska „przedodwilżowymi”. W ten sposób mnoży jedynie głosy w dyskusji (dyskusji na temat początków i przejawów „odwilży”), ale przed wszystkim mnoży same zjawiska. To oczywiście terminologiczny drobiazg, jednak w jakimś sensie istotny. Co przy tym ciekawe, sam badacz co najmniej dwukrotnie wypowiedział się już na te tematy, w żadnym jednak przypadku nie nazywał jakichkolwiek wydarzeń „przedodwilżowymi”, w każdym natomiast zaliczał do przejawów „odwilży” choćby te, którym teraz poświęca osobne studia. Mam na myśli m.in. dyskusje o podręcznikach szkolnych czy o literaturze międzywojennej. Zob. J. Smulski *Symptomy „odwilży” w życiu literackim pierwszej połowy lat pięćdziesiątych*, w: tegoż *Pękanie lodów (Krótkie formy narracyjne w literaturze polskiej lat 1954-1955)*, Wydawnictwo UMK, Toruń 1995, s. 11-26; tegoż *Odwilż*, hasło w: *Słownik realizmu socjalistycznego*, s. 163-167. „Odwilży” w polskiej literaturze czy życiu literackim nie da się zapewne w sposób jednoznaczny opisać, ale tym bardziej nie będą temu opisowi służyły dodatkowe propozycje terminologiczne – już choćby ze względu na bardzo krótki czas trwania samego zjawiska. Zamiast więc wydarzeń „przedodwilżowych” czy „okołodwilżowych” (bo i takie określenie pojawia się w piśmiennictwie krytyczno- i historycznoliterackim), lepiej chyba mówić o „przejawach” czy „symptomach” „odwilży” (co zresztą Smulski wcześniej czynił).

Roztrząsania i rozbiory

mity sposób pozwala uchwycić diachronię ówczesnych wypadków, czy jak woleliby inni – ich dialektykę. Dyskusje te bowiem pokazują, z jednej strony, autentyczną pluralistyczność tużpowojennej sceny (nawet przy wyraźnym dążeniu do jednoznaczności i jednogłosowości), z drugiej zaś – szeroką gamę tendencji „odwilżowych” (po marcu 1953 roku, a więc po śmierci Stalina, można już bowiem odnotować sporą liczbę zjawisk wymykających się socrealistycznemu rytuałowi).

Książka Jerzego Smulskiego będzie więc pomocna dla tych wszystkich, którzy patrząc na „panoramę” powojennych wydarzeń, będą chcieli widzieć nie tylko literaturę czy elementy kultury literackiej, ale też jej związki z innymi obszarami życia społecznego. Przede wszystkim jednak książka będzie niezwykle ważna dla tych, którzy zechcą zająć się szerzej powojennymi dziejami naszej dyscypliny i naszego środowiska. Z ustaleń badacza, a zwłaszcza z nieocenionych podpowiedzi bibliograficznych będzie musiał skorzystać każdy.

5.

I na koniec refleksja, której nie mogę się oprzeć. Gdy przeczytałem książkę Smulskiego, rzetelny opis wybranych zdarzeń z życia naukowego polonistów (ich powojennych sporów o metodę i innych dyskusji), pomyślałem, że chyba czas na coś więcej. Czas na coś w rodzaju „biografii” pokolenia, „biografii” środowiska (czy nawet kolejnych pokoleń/środowisk). Coś, czego doczekali się już niektórzy literaci (znakomita książka Marci Shore o pokoleniu oczarowanych i rozczarowanych marksizmem²³), czego ostatnio doczekał się nasz „najbardziej międzynarodowy komunista” Jerzy Borejsza (postać, bez której niepodobna sobie wyobrazić powojennego życia literackiego)²⁴. Dlaczegoż nie mogłaby powstać podobna rzecz o ludziach naszego środowiska – i środowisku jako takim? O tych, którzy jeszcze przed wojną, w jej trakcie, ale zwłaszcza po jej zakończeniu organizowali życie kulturalne i naukowe, nadawali ton różnym dyskusjom; o ośrodkach, niekiedy bardzo różniących się od siebie; o mistrzach i uczniach; o ich „wiarach”, poglądach i metodach; o ich inicjatywach i pomysłach na rozwój intelektualny. Słowem: o nich i o tym wszystkim, co stworzyli i co pozostawili po sobie całemu naszemu środowisku i całej humanistyce, a zwłaszcza tym, którzy się na nich wychowali. Chodzi więc o te pokolenia (licząc chyba od sławetnego rocznika 1910), które zaważyły na kształcie i losie powojennej polonistyki (choć oczywiście dla innych będą to pokolenia jeszcze wcześniejsze). Taka „biografia”, jeśli jest do pomyślenia i jakiegoś wykonania (a zapewne jest), byłaby nie tylko przydatna, z pewnego punktu widzenia jest ona nawet wskazana. A nie wystarczą – jak sądzę – pojedyncze wspomnienia czy zapiski w dziennikach, pojedyncze „życiorysy polonistyczne” czy

²³ M. Shore *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przeł. M. Szuster, Świat Książki, Warszawa 2008.

²⁴ E. Krasucki *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza biografia polityczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.

Zawodniak Wietrzenie polonistyki

inne „przyczynki do biografii”, nie wystarczą też okolicznościowe „obrachunki” czy podsumowania (jak te, z którymi mieliśmy do czynienia na kolejnych zjazdach lub konferencjach). Nie wystarczą wreszcie historycznoliterackie „fragmenty” czy jakiegokolwiek inne głosy, choćby były coraz częstsze i choćby dotyczyły spraw istotnych.

Tym razem chodzi o jakąś „całość”, o jakąś spójną narrację. Chodzi – najkrócej rzecz biorąc – o taką książkę, którą każdy obecny polonista powinien móc przeczytać, jako książkę o jego intelektualnym dziedzictwie, o jego zakorzenieniu czy tożsamości. Takiej książki bez wątpienia brakuje.

Mariusz ZAWODNIAK

Abstract

Mariusz ZAWODNIAK
Kazimierz Wielki University (Bydgoszcz)

Ventilating Polish Studies

Book review: Jerzy Smulski, *„Przewietrzyć zatęchłą atmosferę uniwersytetów”. Wokół literaturoznawczej polonistyki doby stalinizmu* [‘Ventilate the Stale Ambience of Universities. Around Polish Literary Studies of the Stalinist Era’], Toruń 2009.

Smulski’s book can be read as an essay on selected socialist-realist ceremonies or rituals and their peculiar products (conventions, papers/reports, handbooks, anthologies and ritual discussions thereupon). Mr. Smulski makes us acquainted with the history of six annual conventions of Polish-studies youth, showing in what ways accounts on such events and resulting publications (papers) populated the period’s press, contributing to a hierarchical and ritual communication system. The book in question also offers studies devoted to events of the 1950s which show, for a change, how various ‘cracks’ or ‘chinks’ were appearing and thus, what course was taken by certain events not classifiable under the general model. Some discussions from the so-called ‘thaw’ period (e.g. the famous debates on handbooks or reprints) are mentioned in this context.